

MARGINESY

# Tchórz

Andrzej nigdy nie był ani wybitnie zdolny, ani bardzo przystojny. Nie miał najładniejszej dziewczyny, ani nie grał najlepiej w piłkę. Z przeciętnego ucznia stał się całkiem przeciętnym studentem, by potem znaleźć dość słabo płatną, mało satysfakcjonującą pracę. Jeszcze podczas studiów koledzy poznali go z Asią. Dziewczyna pochodziła z małego miasteczka i studiowała ekonomię. Jej marzeniem była kariera księgowej, wystawny ślub i dzieci. Andrzej nie potrafił się przeciwstawić Asi, właściwie nawet doszedł do wniosku, że jest ona najlepszą kobietą na jaką go stać. No i w sumie także pierwszą jego dziewczyną. Tak więc tuż po studiach, z pomocą rodziców odbył się ślub. Młodego małżeństwa nie było jednak stać na samodzielne wynajęcie mieszkania, więc postanowiono, że tymczasowo zamieszkają z rodzicami Asi.

Mijały jednak lata, a sytuacja nie zmieniała się, a właściwie – pogarszała. Pojawił się mały Adaś, a niedługo potem rozwiązano firmę, w której pracował Andrzej. Gdy przedłużające się poszukiwania nowej pracy nie przynosiły rezultatów, Andrzej postanowił podjąć pracę ochroniarza w banku. Była to dla niego ostatnia deska ratunku, by zachować twarz przed swoją rodziną. Niestety – nie tylko nie pomogło mu to ustrzec się przed ciągłą krytyką, ale dodatkowo naraziło na ciągłe kpiny ze strony teściów i żony. W czasie tych ostatnich lat Andrzej mocno się postarzał – posiwił, zgarbił się, mocno schudł.

Gdy wydawało się już, że sytuacja nie może się już pogorszyć, Asia poznała Damiana. Damian może nie był najmądrzejszy, za to odziedziczył po ojcu zakład produkujący plastikowe zabawki. Dzięki temu stać go było na sportowy samochód i dom w mieście. Co prawda, w domu mieszkała jego żona, ale od lat z sobą nie rozmawiali i już niebawem mieli się rozwieść. Od tego momentu Damian stał się stałym gościem w domu rodziców Asi. Jakby tego było mało – właśnie rodzice Asi też go bardzo polubili i przyzykali nawet oko na taki drobiazg jak jego własna rodzina.

Andrzej z dnia na dzień coraz bardziej czuł narastającą w nim gorycz i rozpacz, ale przede wszystkim bezsilność. Miarka przebrała się, gdy żona zmusiła go do wzięcia na siebie sporego kredytu. Nie dość, że pożerał on lwią część jego pensji, to ani z jej reszty, ani z kredytu przeznaczanego dla przyjemności żony i jej kochanka nie widział ani grosza. Sytuację pogarszał jeszcze fakt, że świadkiem tych wszystkich upokorzeń był Adaś – który zdążył już skończyć 7 lat i smutno przyglądał się poniewieranemu ojcu.

Andrzej zastanawiał się co prawda nad terapią, a nawet nad ucieczką od toksycznej żony, ale to, co stało się pewnego listopadowego dnia było czystym impulsem. Gdy wracał po pracy, w której teraz zostawał na dwie zmiany, zorientował się, że zapomniał oddać swoją broń do depozytu. Było to przestrzegane przez szefa, jednak on był już bardzo zmęczony i marzył tylko o ciepłym łóżku. Czując ciężar broni postanowił, że wróci do domu i trochę nastraszy żonę, a potem spakuje swoje rzeczy i raz na zawsze zniknie z jej życia.

Sprawy potoczyły się zgoła inaczej. Andrzej wrócił do domu, wszedł do niewielkiej sypialni i zastał w swoim własnym łóżku Asię z Damianem. Nie było już mowy o żadnych groźbach – Andrzej bez wahania wyciągnął pistolet i strzelił do kochanki żony. Chwilę później, nadal całkowicie spokojny przeszedł do salonu, gdzie jego teściowie jeszcze przed momentem oglądali serial, a teraz z przerażeniem oczekiwali dalszego biegu zdarzeń. Andrzej przez zęby wycedził część swoich zarzutów. Ojciec Asi nawet ten moment uznał jednak za odpowiedni do zrugania go, więc Andrzej bez zmużenia oka postrzelił go w nogę.

Następne chwile były dla Andrzeja jak seria piorunów. Uciekł do swojego dawnego kolegi. Ten widząc, w jak kiepskim jest stanie, pozwolił mu zabrać swój samochód i pożyczył trochę gotówki. Policja urządziła szybką blokadę dróg, zebrała zeznania świadków i w krótkim czasie trafiła na ślad kolegi, który pomógł Andrzejowi. Ten początkowo się opierał, jednak szybko wyjawiał, jakim samochodem i mniej więcej w jakim kierunku oddalił się uciekinier.

Andrzej tymczasem czuł pomieszanie szalejącej w nim adrenaliny, strachu i dziwnego spokoju. Sprawy zaszły już tak daleko, że zdawał sobie sprawę, iż prawdopodobnie całkowicie przekreślił swoje szanse na normalne życie. Ciągłe trzymając przy sobie broń, założył czapkę, którą znalazł w samochodzie i bez dłuższego namysłu wszedł na stację benzynową. Kolejne zdarzenia były już zupełnie jak wyjęte z filmu gangsterskiego – Andrzej zażądał otwarcia kasy i zgarnął całą gotówkę, choć zdawał sobie sprawę, że prawdopodobnie nie uda mu się z nią uciec. Pierwszy raz od lat poczuł się jak pan sytuacji, a ludzie słuchali tego, co mówił. Niedługo później zjawiała się także policja z negocjatorem i brygadą antyterrorystyczną.

Andrzej w głowie układał sobie dalszy plan działania. Wiedział, że jeśli przeżyje ten dzień, to resztę życia spędzi w kolejnym więzieniu. Gdy już w myślach godził się z tym, że następnym razem zobaczy syna z za krat, poczuł coś jak ukąszenie pszczoły na udzie. Chwilę później następne, ale już w okolicach klatki piersiowej. I następne. Zdał sobie sprawę, że życie, którego tak niedoceniał przez ostatnie lata, zostało mu właśnie odebrane.

# Bezkarci

Zaplanowałem sobie wyjazd do Poznania, by odwiedzić znajomych, z których jeden obchodził 60-tkę. Znajomi zaproponowali, że przy okazji pójdziemy na mecz Lecha z Górnikiem Zabrze. Pojechaliśmy do Poznania, ale meczu nie obejrzałem. Po zamieszkach na stadionie Zawiszy Bydgoszcz, po finałowym meczu o Puchar Polski pomiędzy Lechem Poznań i Legią Warszawa, zamknięto stadiony w Poznaniu i Warszawie. Pewnie jako dziennikarz wejściówkę bym dostał. Byłem jednak z przyjaciółmi, więc zrezygnowałem z futbolowych przeżyć.

Zamknięcie stadionów w Poznaniu i Warszawie wywołało sporo kontrowersji. W telewizyjnych programach zaczęli się wypowiadać różni ludzie. I wypowiadali się różnie. Zgadzałem się częściowo z tymi osobami, które mówiły, że nie można karać normalnych sympatyków futbolu za chuligańsko-bandyckie wybryki grup pseudokibiców. Należy przede wszystkim karać ostro i zdecydowanie stadionowych chuliganów. A ci, póki co, czują się bezkarci.

Zdenerwował się premier Donald Tusk i ostro wkroczył do akcji. Rozumiem zdenerwowanie premiera, ale to nie załatwi problemu stadionowych chuliganów. Nie są to przecież pierwsze rozróbki. Można przypomnieć, że bodajże dwa lata temu kibole Legii wywołali zamieszki w Wilnie po meczu pucharowym. W efekcie Legia została usunięta z dalszych rozgrywek. W tym roku po meczu Litwa – Polska w Kownie doszło do zamieszek wywołanych przez polskich kiboli rekrutujących się głównie z sympatyków Legii. Wcześniej w Pradze, po meczu eliminacyjnym do MŚ 2010, polscy kibole próbowali wywołać zamieszki. Policja czeska błyskawicznie wkroczyła do akcji i rozprędziła polskich chuliganów. Wielu z nich mocno oberwało. O zamieszkach na krajowych stadionach nie będę wspominał, bo jest to „chleb codzienny”.

Wydaje się, że chuligańskie wydarzenia w Bydgoszczy były ostatnią kroplą wody, która przeważała dzban. Stąd ostra reakcja premiera i innych przedstawicieli rządu. Z drugiej jednak strony lokalizacja i organizacja meczu skłania do zastanowienia się. Otóż rzecznik Komendy Głównej Policji powiedział, że nie wyrażano zgody na rozegranie meczu na stadionie Zawiszy w Bydgoszczy. Decyzję o rozegraniu meczu podjął osobiście prezydent Bydgoszczy. Okazało się, że policja bydgoska nie była najlepiej przygotowana do zabezpieczenia porządku i bezpieczeństwa. Działała ślamazarnie, dopuszczając do rozróbki i demolkki obiektu.

Na stadionie znalazły się osoby, które nie powinny uczestniczyć w tym sportowym spektaklu. Przykładowo szef klubu kiboli poznańskich „Wiara Lecha” o pseudonimie Litar. Na meczu zasiadał na trybuncie dla VIP-ów obok prezydenta Poznania Ryszarda Grobelnego. Jest z nim w dobrej komitywie, bo firma „Litar” dostarczała catering na wieczór wyborczy pana Grobelnego. A ów Litar ma w swoim dorobku wiele chuligańskich wybryków. Ma wyrok i zakaz stadionowy za udział w bijatyce na ulicach Wrocławia, w której zginął człowiek. Na meczu Polska – Wybrzeże Kości Słoniowej w Poznaniu opluł

i wyrzucił z trybuny rodzinę, która przyszła na mecz. PZPN, organizator tego meczu, ukarał go grzywną w wysokości 1000 zł. Nie przeszkodziło to szefom PZPN powołać go na członka zespołu ds. kontaktu z kibicami. W Bydgoszczy serdecznie się witał ze Zdzisławem Kręcina sekretarzem generalnym PZPN, który odpowiadał za trybunę dla VIP-ów.

Kibole Legii Warszawa, którzy pierwsi wtargnęli na płytę boiska, a przewodził im szef klubu kiboli Legii o pseudonimie Staruch. Ma też bogatą przeszłość. Miał zakaz stadionowy, który po pewnym czasie cofnięto. Szybko jednak zarobił kolejny zakaz stadionowy. Był jednak na płycie boiska. Mało tego, to on pokazywał puchar zdobyty przez Legię. A zdjęcie z tego faktu obiegało cały kraj. Przypomnijmy, że ów Staruch m.in. uderzył w twarz zawodnika Legii Jakuba Rzeźniczka. Nie powinien otrzymać wejściówki na mecz w Bydgoszczy. Otrzymał jednak, bo w PZPN uznano, że ma zakaz stadionowy na mecz ligowy. A to był mecz pucharowy. Bezkarność, w której partycypuje niestety PZPN. Niewiele zrobili działacze naszej futbolowej centrali przy wyjaśnianiu afery korupcyjnej „kupowanie i sprzedawanie meczów” i niewiele robią w eliminowaniu stadionowych chuliganów.

Zadyma w Bydgoszczy poruszyła wielu naszych polityków. Większość z nich jest za ostrym i zdecydowanym działaniem. Znaleźli się jednak tacy, którzy na tych chuligańskich zajściach chcą zbić prywatny interesik.

Otóż Ryszard Czarnecki, na swoim blogu napisał, że Donald Tusk był szalikowcem Lechii Gdańsk i uczestniczył w rozróbach. Znany dziennikarz Tomasz Wołek, który był swego czasu rzecznikiem gdańskiego klubu powiedział, że są to brednie, że Czarnecki kłamie.

Jeszcze dalej poszedł prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, który stwierdził, że zamknięcie stadionów nie było powodem rozróbki w Bydgoszczy. Jego zdaniem wpływ na decyzję miał fakt, że na tych stadionach ukazywały się transparenty krytykujące rząd i premiera. Może i były takie transparenty. Nie zdziwiłbym się jednak, że transparenty takie znalazły się na trybunach tych stadionów z inspiracji „pisowskich bonzów”. Też bezkarność. Tylko słowna.

Premier włączył się bezpośrednio do akcji mającej na celu likwidację grup stadionowych chuliganów. To dobrze. Potrzebne są też inne działania. Ministerstwo Sprawiedliwości powinno sprecyzować przepisy karne za te wykroczenia. Równocześnie prokuratura i sądy winny zdecydowanej doprowadzić do ukarania winnych. Same zakazy stadionowe mogą nie wystarczyć, bo mogą rozrabiać na ulicach przyległych do stadionów. Bolesne są kary finansowe, które pomogły m.in. wyeliminować stadionowe chuligaństwo w Anglii. No i uważam, że policja powinna „przyłożyć się” do poskromienia chuliganów. Dobre i bolesne lanie też może wybić z głowy chęci na kolejne rozróbki. Należy skończyć z bezkarnością grup chuligańskich na naszych stadionach.

HENRYK MARZEC

